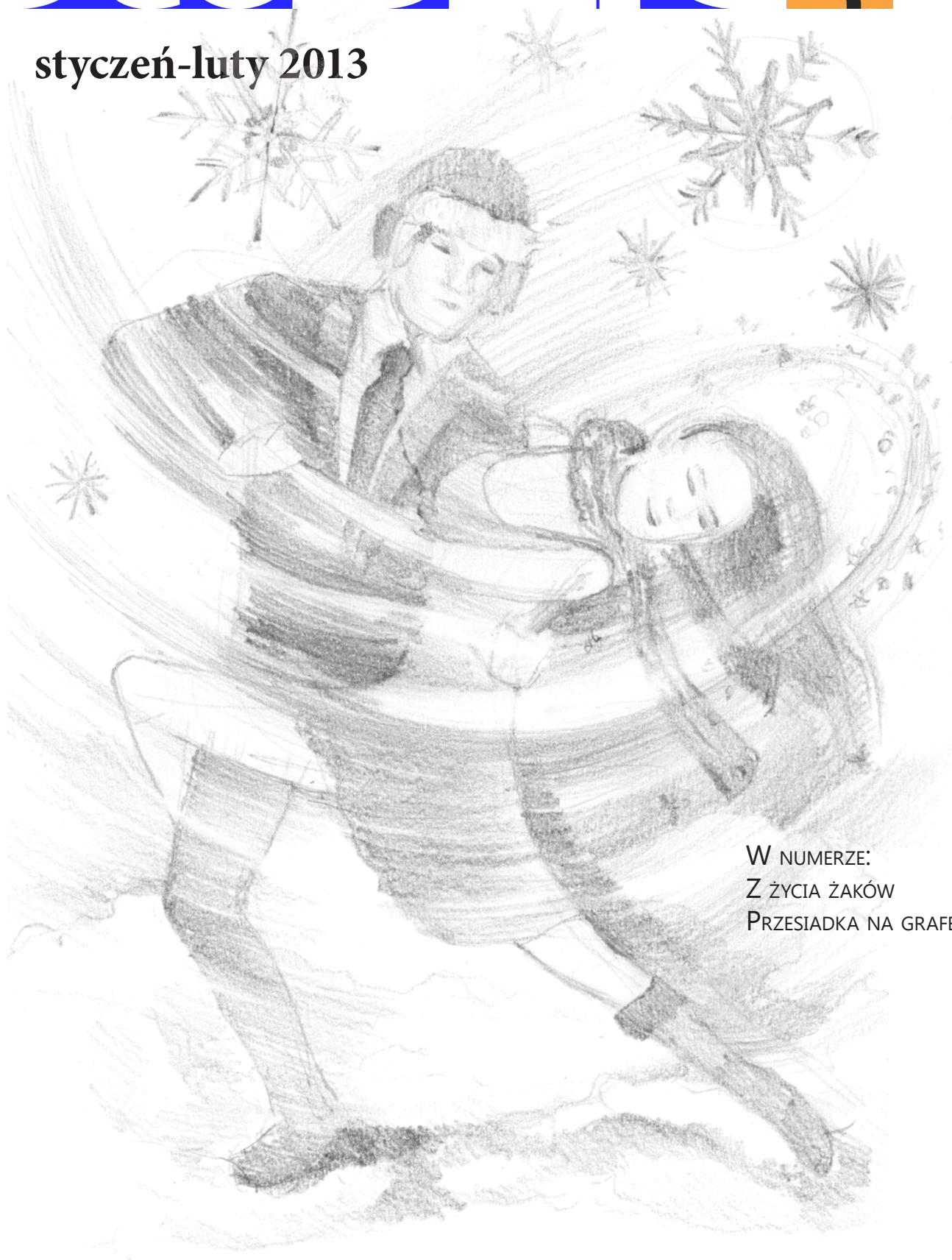


staszic

kurier

styczeń-luty 2013



W NUMERZE:
Z ŻYCIA ŻAKÓW
PRZESIADKA NA GRAFEN?

5
10



Od Naczelnego

Witajcie po długiej nieobecności. Tradycyjnie powinienem wspomnieć o tym, że większość drugich etapów olimpiad przedmiotowych już się odbyła, wyniki niektórych są już znane, była studniówka, był Bal Staszicowy, ale o tym przecież wszyscy doskonale wiecie. Dlatego właśnie ani słowa w tym numerze. Tak, wiem, że jesteśmy za bardzo informacyjną gazetą. Trudno jednak taką być, jeśli ukazuje się raz na miesiąc lub rzadziej.

Nie zapomnieliśmy jednak o wyborach do samorządu uczniowskiego, które niedawno odbyły się u nas w szkole. Nasza redakcyjna koleżanka Martyna Stysło ustąpiła ze stanowiska prezydenta na rzecz innej naszej redakcyjnej koleżanki Marii Sieńko. Przypadek? Oczywiście. Z powodu całego tego zamieszania żadna z nich nie znalazła niestety czasu na to, aby coś napisać. Mimo to, na stronie 4 znajdziecie **wywiad** z Marysią, w którym zapytaliśmy ją o wrażenia i plany związane z funkcją, jaką zaczęła pełnić. Jej odpowiedzi mogą z czystym sercem polecić wam jako godne przeczytania.

W poprzednim numerze mogliście przeczytać o historii osiedla Staszica. W tym miesiącu Max poszedł o krok dalej, opisując nasze liceum takie, jakie było **sto lat temu**. Jeśli jesteście ciekawi życia waszych starszych kolegów z ławki, zajrzyjcie na stronę 5. Artykuł ma formę zbioru anegdot i odwołuje się do pewnej książki.

Ferie się skończyły, więc wszyscy zapobiegliwi uczniowie naszej szkoły zaczynają już powoli planować **letnie wakacje**. Mateusz postanowił więc wystosować apel zachęcający do uwzględnienia w tych planach jednej bardzo ważnej rzeczy. Jeśli jeszcze nie myślałeś o tym, co będziesz robił podczas tych dwóch lub czterech i pół miesięcy wolnego, to może czas najwyższy przewrócić kilka kartek i przeczytać tekst na stronie 7?

Grafit, diament i fulereny to odmiany alotropowe węgla, które wszyscy doskonale znacie, gdyż znajdują się w gimnazjalnym programie nauczania chemii. Pewnie część z was słyszała o czwartym elemencie tego zbioru, który został odkryty stosunkowo niedawno i jak się okazuje, może mieć kluczowe znaczenie dla dalszego rozwoju elektroniki. Mowa o **grafenie** – na stronie 10 zapoznać się możecie z artykułem Truckera, w którym pisze on o niesamowitych właściwościach tego materiału.

Pamiętacie sprawozdanie z UFO w Batorym, które ukazało się w Staszic Kurierze rok temu? Nie? W tym roku **Unikatowy Festiwal Offowy** odbył się raz jeszcze, a zagrało na nim dwóch uczniów naszej szkoły – Leon i Mateusz. W piątek była na nim Magda, która pokrótce opisała wam swoje wrażenia na stronie 13.

Pomimo braku rubryk kulturalnych, stały akcent w najnowszym numerze znaleźć można – wystarczy zajrzeć na stronę 18, gdzie Ewaryst odpowiedział na kolejną porcję **listów**, które są coraz dziwniejsze, lub na stronę 9, gdzie Igor kontynuuje zachęty do pisania **limeryków**. Tym razem jednak lekko zmienia front.

Każdego kto ma coś ciekawego do powiedzenia, zachęcam do kontaktu z redakcją SK – piszcie na mail: kurier@staszic.waw.pl lub kontaktujcie się ze mną – jestem w 3a. □

Spis treści

Projekt: Prezydent	4
Z życia zakładu, czyli jak to dawniej było w Staszicu	5
Let's go biking!	7
Kocik linowykarski	9
Prześiadka na grafen ²	10
Nie z tej ziemi	13
O demokracji stworz kilka	15
Wierszem pisane	16
Europejski odpowiednik	17
Su ²	19, 20

Projekt: Prezydent

ROZMAWIAŁ: JAKUB MROZEK

SK: Pierwszy tydzień urzędowania już za tobą. Jak wrażenia?

Maria Sieńko: Jako członek poprzedniego rządu nie mogłam być niczym zaskoczona. Wiadomo, pracy jest mało, ale wiedziałam na co się decyduję. Bardzo dobrze układa mi się z nową ekipą i po upływie tygodnia jestem przekonana, że jesteśmy w stanie dużo razem zdziałać.

Za tobą już pierwsze zadanie: organizacja poczty walentynkowej. Jak oceniasz to przedsięwzięcie z perspektywy organizatora?

Nie do końca wszystko wyszło, ale spodziewałam się tego. Róże kupione o tej porze roku po chwili w nieodpowiednich warunkach zaczynają więdnąć. Szkoda też, że nie wszystkie wskazane osoby były obecne tego dnia w szkole, bo z kwiatów nazajutrz nic nie zostało.

Jakie plany jako prezydent masz na najbliższe tygodnie?

Dni otwarte, targi liceów warszawskich w PKiN. Chciałabym już w marcu rozpocząć cykl spotkań o tematyce medycznej. Zamierzam też zorganizować weekendowy turniej siatkarskich szóstek. Oczywiście cały czas czekam na propozycje od senatorów, jestem otwarta na nowe inicjatywy.

Czy fakt, że jesteś dopiero w pierwszej klasie i słabo znasz tę szkołę, nie wpłynie na twoją prezydenturę?

[śmiech] Nie, nie uważam tak. Wydaje mi się, że poznałam dość dobrze szkołę oraz wciąż mam wsparcie kolegów z poprzedniego rządu. Dam radę!

Kiedy postanowiłaś zostać Prezydentem szkoły?

Jak zobaczyłam samorządówkę. [śmiech] Planowałam to pod koniec gimnazjum, po tym jak przyszedł na dzień otwarty. Już wcześniej słysza-

łam o świetnie działającym Samorządzie w Staszicu, ale tego dnia utwierdziłam się w przekonaniu, że chcę do niego należeć. Nie myślałam, że w pierwszej klasie realnie będzie zostanie prezydentem, ale się udało.

Udało ci się urządzić w tajni Augiasza nazywanej samorządówką?

Tam zwyczajnie nie może być porządku. Te parę metrów kwadratowych jest warsztatem wielu równoległych projektów. Wciąż zalega w niej sarta nieodebranych bluz, książek, pozostałości po studniówce, balu... Piwnica jest pełna, a szkoda wielu rzeczy wyrzucać.



Zbyt dużo się cały czas dzieje, przewija się mnóstwo ludzi, ale to tworzy niepowtarzalny klimat tego miejsca.

Masz już jakiś pomysł na zagospodarowanie zalegających w pomieszczeniu samorządu starych podręczników szkolnych?

Tak. Ponieważ większość z nich nie spełnia kryteriów nowej podstawy programowej, mamy zamiar wesprzeć akcję „Makulatura dla zwierząt”. Książki mogące się przydać zawieziemy do świetlicy Caritas na Sokołowskiej.



Jakimi kryteriami kierowałaś się kompletując skład rządu?

Głównie doświadczeniem. Jeżeli ktoś widzi siebie w tego typu działalności, to wychodzę z założenia, że powinien wcześniej coś w tym kierunku robić. Liceum to już trochę za późno na próbowanie swoich sił. Każdy członek mojej ekipy zetknął się już z pracą w samorządzie. Nie znaczy to, że innych z góry przekreślam. Zapraszam wszystkich zainteresowanych. Nic nie obiecuję, ale próbować zawsze można. [śmiech]

Czy czujesz, że będziesz musiała z czegoś zrezygnować z powodu pełnienia funkcji Prezydenta?

Kandydowałam na to stanowisko m.in. dlatego, że mam sporo wolnego czasu. Nauka nigdy nie sprawiała mi kłopotów, jestem bardzo dobrze zorganizowana, a sprawowanie mojej funkcji przynosi mi sporo satysfakcji.

Jak się bawiłaś na Balu Staszicowym?

Bardzo dobrze. Było to pierwsze wydarzenie w tej szkole, które organizowałam i uważam je za spory sukces. Wszystko wyszło świetnie. Chcę w tym miejscu serdecznie podziękować Radkowi Rzeplińskiemu, bez którego z pewnością by się nie udało. □

Plakat pochodzi z kampanii wyborczej Marii Sieńko.

Już 4 marca o godz. 14.00 w auli Liceum Staszica odbędzie się pierwszy wykład medyczny z cyklu.

Spotkanie na temat roli zakażeń wirusowych w procesie karcinogenezy na przykładzie raka szyjki macicy poprowadzi dr n. med. Jacek Sieńko.

Redakcja

Z życia żaków, czyli jak to dawniej było w Staszicu

TEKST I ZDJĘCIA:

MAKSYMILIAN JABŁECKI

Mamy rok 2013. Zima, a gorąco. Bardzo gorąco. Dzieje się wiele w naszym „Stasiu”. Studniówka, wybory prezydenckie, za nami kolejne etapy olimpiad, ranking licealny Perspektyw, Bal z okazji 107-lecia szkoły, klasowe zdjęcia, Wielka Orkiestra, nowy numer Staszic Kuriera i... bluzy. Samorząd spisał się na medal, chyba jako jedyne liceum mamy swoje bluzy, których produkcję zrealizowano tak szybko, bez pośredników i tanio! Brawo za pomysł i realizację. I ciekawy projekt. No właśnie.. spojrzałem na znak na naszych „hoodies”, jeszcze raz spojrzałem.. i zamyśliłem się nad tym rokiem. 1906! Jakby nie patrzeć to już sto siódmy rok istnienia naszej szkoły.



Jak wyglądały te zimy sto czy osiemdziesiąt lat temu? Czy choć trochę życie szkoły przypominało nasze dzisiejsze? Tę oficjalną historię naszego liceum odnaleźć można łatwo na stronie internetowej szkoły, do czego zachęcam. Ja jednak odnalazłem kilka uczniowskich wspomnień, historii z życia uczniów, które zadziwiają odmiennością od dzisiejszych czasów.

I tak np. przed I wojną światową lekcje w czwartki, w którym to dniu stwierdzano szczyt przemęczenia, trwały tylko do godziny dwunastej. Odbływały się też liczne zajęcia dodatkowe takie jak: śpiew, eksperymenty fizyczne, łacina i zajęcia w ... stolarni. Fotografie robi się na płytkach szklanych, a pierwsze golenie odbywa się za pomocą brzytwy



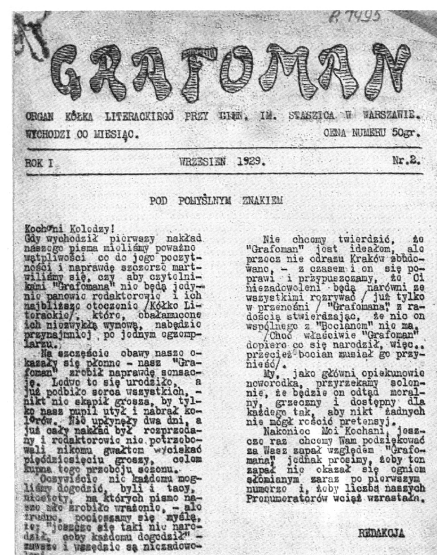
u fryzjera. W szkole nikt nie ma piór wiecznych ani długopisów. Uczniowie noszą piórniki, obsadkę, stalówki, a nieodłączną rzeczą jest bibuła do odsączania atramentu w zeszytach, którą nauczyciele podpisują, aby nie służyła do robienia ściągawek.

W 1923 roku w państwowym gimnazjum męskim im. Stanisława Staszica przy ul. Polnej uczy się „trzystu dwudziestu sześciu uczniów, zero dziewcząt”. Chłopców, którzy aby nastrawić zegarek biegają do Ogrodu Botanicznego, gdzie tylko zegar Obserwatorium Astronomicznego pokazuje dokładny czas, fascynują pierwsze lampowe aparaty radiowe. Łatwo się spóźnić do szkoły. Po ulicach Warszawy jeżdżą głównie konne dorożki. Pierwsze autodorożki, autobusy pojawią się dopiero w 1928 roku.

W 1929 roku wychodzi po raz pierwszy powielane pismo szkolne. To GRAFOMAN – organ kółka literackiego przy Gimnazjum im. Staszica w Warszawie. Jak czytamy w numerze 2. z września 1929 roku – wychodzi z założenia co miesiąc. Ale z tym bywa różnie. Jest składany... na maszynie do pisania! Odnalazłem stronę tytułową tego numeru. Jakże inne to pismo od dzisiejszego Staszic Kuriera! Ale różni się głównie grafiką, bo i w nim pojawiały się podobne do dzisiejszych treści: na-

gradzane na konkursach uczniowskich debiuty, a także recenzje, artykuły polemiczne, notki z życia szkoły, fraszki i aluzje, karykatury profesorów. W kilka lat po Grafomanie w roku 1936 zaczęło ukazywać się nowe pismo o nazwie „Nasze Tory”, które tym razem było organem samorządu.

Pod okiem polonistów organizowano przedstawienia teatralne. Jedno z nich, wystawione w 1932 r. z okazji 25-lecia śmierci Wyspiańskiego, reżyserowane przez prof. Kornackiego „Wesele”, wypadło tak dobrze, że zostało wytypowane do uroczystego spektaklu w Teatrze Polskim przed prezydentem Rzeczypospolitej. Działo kółko ►



► literackie, w gronie którego uczniowie często bywali w teatrze, działał chór i orkiestra szkolna, a w karnawale uczniowie starszych klas urządzali wieczorki taneczne nazywane „czarną kawą”, na które chłopcy zapraszali swoje siostry i koleżanki z innych szkół. Sami wykonywali dekoracje, prowadzono buffet i grała wynajęta orkiestra. Szlifowano ogładę towarzyską ;)

Znaczną część swojego życia uczniowie spędzają w bibliotece, m.in. na Koszykowej. Dziś, gdy za pomocą notebooków, smartfonów mamy dostęp do nieograniczonych zasobów wiedzy „od ręki”, ciężko wyobrazić sobie codzienne bieganie do bibliotek, wyszukiwanie działów, pozycji, tytułów... żmudne wertowanie książek. Ale i ich czytanie wtedy przychodziło łatwiej ;)

Lekcje gimnastyki wyglądały podobnie do tych dzisiejszych. Strojem obowiązującym były białe koszulki

kontrowersyjnemu zachowaniu nauczyciela języka niemieckiego. Pojawiało się wszędzie – na ścianach szkoły, murach okolicznych domów, gdy sypnął śnieg – wielkimi literami wypisano je na boisku. W lecie na plażach Wisły widać było ten napis z mostu Poniatowskiego. Podobno nawet odnaleziono je na Giewoncie, na wieży Eiffla w Paryżu i w wielu innych miejscach, gdzie dotarli uczniowie naszej szkoły. A wszystko to z powodu jednej uwagi, którą nauczyciel, przezwany zresztą Mignonem, skierował wobec ucznia, poprawiając jego wymowę tego słowa.

Samorządy klasowe działały od początku istnienia szkoły. Utworzono w ich zakresie Spółdzielnię – był to sklepik z artykułami piśmieniowymi mieszczący się w pękatej szafie na korytarzu, zamykanej na kłódkę. Produkty były tanie, uczniowie uczyli się przedsiębiorczości, wypłacano na-

ław, do Kazimierza nad Wisłą oraz również do Czech i na Słowację. Odwiedzano także Wileńszczyznę i Śląsk. Ostatnia z wycieczek przed II wojną światową odbyła się w lecie 1939 roku do Zaleszczyk.

A jak wyglądał ówczesny strój uczniowski, co wyróżniało wtedy uczniów z naszej szkoły? Początkowo uczniowie nosili czapkę typu „kepi” wzorowaną na czapkach armii francuskiej, w kolorze granatowym z otokiem, na którym znajdowały się dwa niebieskie paski i metalowy znaczek z cyrklem i ekierką. Później przez kilkanaście lat noszono „rondel” w kształcie wysokiego walca na około 8 cm z niebieskimi wypustkami, srebrnym orłem i złotymi literami GS (Gimnazjum Staszica). W 1933 roku wprowadzono ustawę o jednolitym ubiorze młodzieży szkolnej. Uczniowie państwowych szkół średnich ogólnokształcących nosili od tej pory czapki „maciejówki fasonu pełnego” czarno-granatowe z czarnym daszkiem ze skóry, z metalowymi guzikami i z wypustką – błękitną dla gimnazjum, a czerwoną dla liceum. Na ramieniu tarcza szkoły. Obowiązywało noszenie granatowej dwurzędowej marynarki z granatowym krawatem. Spodnie mundurowe, krótkie, zapinane pod kolanem, a do stroju uroczystego – długie, z wypustką w kolorze typu szkoły. Do tego skarpetki, ciemne obuwie i płaszcz długi, ciemnogrnatowy. Zasady te nie obejmowały, co ciekawe, uczniów ostatniej klasy.

Przyglądając się bliżej tym historiom, łatwo zauważyć, że jednak wiele dzisiejszych elementów naszego szkolnego życia jest podobna do tych wspomnień, wywodzi się z tych dawnych czasów, jest kontynuacją tych tradycji. I choć zamiast kepi zakładamy dziś nasze bluzy... historia trwa. □

i granatowe spodnie. Z pasją grywano wówczas nie w popularne w niektórych kręgach karty Magic, lecz w ... guziki. Znany jest z literatury historii szkoły przypadek, gdy zapalony gracz podczas lekcji zakradał się do szatni obcinając te obiekty pożądania ze spodni kolegów. Modne też było podczas pauz toczenie bitew... na pantofle gimnastyczne. Jak mawiał stary woźn: „bisurmani się młodzież!” Ale było to niczym, przy zająsci po I wojnie światowej, kiedy to uczeń, który przybył prosto z frontu, wyciągając chustkę do nosa z kieszeni doprowadził niechcący do wystrzału w szkolnej ławce. Zapomniał zostawić w domu rewolwer, co doprowadziło do katastrofy. Na szczęście nie było ofiar.

Słowem-hasłem w latach dwudziestych wśród szkolnej braci ze Staszica było tajemnicze słowo MIGNON. Było ono wyrazem buntu przeciwko

wet udziałowcom dywidendę zależną od udziałów. Samorząd organizował też samopomoc koleżeńską w nauce, spotykano się w celu wspólnej nauki. Formą organizacji było powoływanie w klasach wójtów, wybieranych przez uczniów. W okresie późniejszym ukonstytuował się już prawdziwy samorząd. Poprzez bezpośrednie, powszechne i jawne wybory wybierano zarząd w osobie prezesa, sekretarza i skarbnika każdej klasy. A w połowie lat 30-tych powstała koncepcja samorządu ogólnoszkolnego. Pierwszy taki samorząd został wybrany w roku szkolnym 1935/1936.

Tradycją były liczne wycieczki, podczas których uczniowie poznawali zabytki historyczne, kulturalne i krajoznawcze. Po odzyskaniu niepodległości dla licznych uczniów była to pierwsza możliwość poznania Ojczyzny. Wyjeżdżano do Kalisza, na Pomorze, do Pu-

Pisząc ten artykuł korzystałem z licznych wspomnień z początku XX wieku wychowanków i Profesorów Szkoły Realnej, Gimnazjum i Liceum im. S. Staszica zawartych w zbiorowej monografii pt. „Szkoła im. Stanisława Staszica w Warszawie 1906 – 1950” wydanej przez PIW w 1988 roku.

Fot. 1 – „Mundurek” szkolny AD 2013

Fot. 2 – Klasa I w roku 1921

Fot. 3 – „Grafoman” strona tytułowa gazetki nr 2 z września 1929 r.

Fot. 4 – Klasa V w r. szkolnym 1923/1924

Let's go biking!

TEKST: MATEUSZ DZIURZYŃSKI

Hej! Masz już całe wakacje zaplanowane? No tak, parę planów widzę jest, ale te tygodniowe przerwy pomiędzy... Znam ten ból. Bo siedzieć w domu to tak trochę głupio, a na dłuższy wyjazd mało czasu. To może na przykład rower?

Jedną z największych zalet wszelkiego rodzaju wycieczek rowerowych jest absolutna dowolność w wyborze miejsca, do którego się wybierasz oraz możliwość płynnej zmiany go w trakcie samej podróży. Poza tym decyzję o wycieczce można podjąć z dnia na dzień. Za gorąco w mieście? Ależ proszę, w 3 dni jesteś nad morzem. Bez ściemy. Z Warszawy na Hel jest, tak π razy drzewi, 450 kilometrów. Przy założeniu, że dziennie jedziesz 10h, to masz średnią prędkość 15km/h. Do wyrobienia. Po trzech dniach jazdy – tyleż samo odpoczynku na miejscu i powrót pociągiem. Mój tydzień w zeszłe wakacje tak właśnie wyglądał.

Do takiej eskapady trzeba mieć oczywiście odpowiedni sprzęt. Podróżowanie rowerem jest stosunkowo tanie – jedyne koszty, które trzeba ponieść, to wyposażenie i noclegi. Dodatkowo, jeśli zadbasz o swój sprzęt odpowiednio, to te pierwsze będą jednorazowe. Absolutną podstawą jest oczywiście sprawny rower z nóżką i łańcuchem. Należy się najpierw z tym swoim cudem techniki udać do sklepu rowerowego i poprosić o dopasowanie bagażnika, bo ze względu na budowę do każdego pasują inne modele. Jeżeli zaistnieje wybór, to bierzemy oczywiście największy. Razem z montażem wyniesie Cię to około 150zł. Na nim jako jedynym nie polecam oszczędzać, bo od jego sprawności zależy powodzenie całej wyprawy.

Teraz kolejny istotny element, czyli sakwy. Te już spokojnie można kupić przez Internet. Najwygodniej kupić sobie sakwę podwójną taką, żeby moż-

na ją było przez ten bagażnik z dwóch stron przerzucić. Więcej niż 50l objętości z każdej strony nie powinny mieć – jeśli jazda ma być długa, to nawet ta niezbyt szybka staje się męcząca. A ściągające na bok przy pedałowaniu sakwy potrafią nieźle doskwierać. Dlatego też powinny ważyć w miarę możliwości tyle samo. Taki zestawik powinien nas wynieść około 100,-.

Kolejna istotna sprawa to namiot. W czymś trzeba w końcu spać. Mały namiot z serii 2" jest najlepszym przyjacielem każdego rowerzysty. Po złożeniu ma kształt koła o średnicy do metra. Kosztuje jakieś 200,- i jest praktycznie niezniszczalny. Ma on również tę zaletę, że w momencie, w którym odczepimy mocujący go pasek, sam się rozkłada w przysłowiowe dwie sekundy (problemem jest natomiast złożenie go, ale po dwóch-trzech próbach człowiek nabiera wprawy). Takie cudeńko montujemy sobie z samego tyłu, za sakwami prostopadłe do nich, mocując linkami do tyłu bagażnika. W ten sposób nie zawadza za bardzo. I jest łatwo dostępny. Na górę dużeeego plecaka wyładowanego ciuchami montujemy śpiwór oraz karimatę i ładujemy na górę bagażnika. To właściwie finalizuje sprzęt ciężki. Mamy w ten sposób dociążony (ale nie przeciążony) tył i środek roweru, a sami jesteśmy całkiem niezłym obciążeniem środka. Pomaga również fakt, że podczas jazdy pochylamy się do przodu. Uzyskujemy w ten sposób względną równowagę zarówno w wertykalnej, jak i horyzontalnej osi roweru, co bardzo ułatwia jazdę. Jedynym wyzwaniem pozostanie ruszanie, dlatego staramy się minimalizować ilość zatrzymań – poza tym nie odczujecie wielkiej różnicy w trudności pedałowania.

Pamiętaj o tym, żeby brać jak najmniej zbędnych rzeczy. Do jednej sakwy warto władować jakieś podstawowe narzędzia – pompkę, klucz francuski, impuls, łyżki – oraz zapasowy łańcuch, zestaw do naprawy dętek, samą dętkę i pedały. Warto również za-

inwestować w porządną apteczkę. Bandaże (zwykle i elastyczne), plastry, gazy, woda utleniona, żabki, Ibuprom, Voltaren, Griplex powinny wystarczyć. Jeżeli to z kolei wpakujemy do drugiej sakwy, to w każdej zostanie nam trochę miejsca. A, no i jeszcze najważniejsze – duct tape. DUŻO duct tape'a. Praktyka pokazuje, że co by się nie rozwaliło, to tym kosmicznym gadżetem wszystko da się naprawić. Mój kumpel złamał kiedyś kierownicę. Nie wiem ile rolek taśmy zużył, ale zawijał ją bezustannie przez 20 minut. Ta dziwaczna konstrukcja mimo osobliwego wyglądu wytrzymała 2 dni forsownej jazdy. Ważne też, żeby mieć aktualną mapę okolicy, po której się porusza. I umieć z niej korzystać. Na przykład wiedzieć, że Truskaw i Truskawka to nie są te same miejscowości.

Pozostało tylko to, co montujemy do kierownicy. Dzwonek się przydaje. Lampka też. Kompas tylko wtedy, kiedy nie chce Ci się co chwila sprawdzać mapy. I jeśli już kupować kompas, to za więcej niż 5 złotych. Przez takie badziewie można naprawdę spory kawał trasy musieć nadrobić. Na przykład można czysto hipotetycznie chcieć dojechać z Malborka do Grudziądza, sugerując się tylko wyżej wspomnianym kompasem, nie znając kompletnie terenu. A potem czysto hipotetycznie jechać ponad dwie godziny zgodnie ze wskazówkami kompasu na południe, odrobinę zbaczając na zachód, gdy nagle okazuje się, że to duże jezioro, które przed sobą ujrzeliśmy, jest bardzo duże. I słone. Wciąż czysto hipotetycznie.

Jeśli chodzi o motywację to nic jej tak nie podnosi, jak licznik kilometrów. No i muzyka – słuchawki to podstawa. Do ramy zawsze miej też przyczepiony bidon z wodą. O adekwatnym obuwiu nie powinienem nawet wspominać, ale i tak to zrobię. Tutaj szczególna uwaga do Was, drogi Panie. Szpilki i obcasy to zdecydowanie zły pomysł. Chyba, że ma się specjalnie do tego przystosowane pedały, ►



► a takie cuda techniki już widziałem. Kształt jest wprost ko(s)miczny. Zachęcam również mimo wszystko do jeżdżenia w kasku. Nie wszystkie drogi są mało uczęszczane, a o nieszczęście nietrudno.

Z takim zaopatrzeniem można już pojechać praktycznie wszędzie. Zarówno w góry, jak i nad morze, jeziora lub do puszczy. Każda z tych czterech

Jeśli czujesz, że na pewno nie dasz rady kondycyjnie, to zachęcam do wypróbowania innej opcji. Zrób sobie bazę wypadową z... Warszawy. Rozumiem, że znasz swoje miasto. Ale czy znasz jego okolice? Legionowo, Pruszków, Nowy Dwór Mazowiecki, Żyrardów, Otwock, Sochaczew, Tłuszcz, Góra Kalwaria, Grójec, Pułtusk, Wyszaków, Modlin i Mińsk Mazowiecki to tylko

etapy i co roku, na wiosnę, odbywa się kolejny. Co prawda dwa z nich już się odbyły, ale najważniejszy (Legionowo – Nowy Dwór Mazowiecki – Młociny), o ile się orientuję, odbywa się około 13 kwietnia o 9 rano. Myślę, że to świetny trening przed dłuższymi wycieczkami w wakacje. Organizatorzy, kimkolwiek są, oferują podobno zwiedzanie bunkrów w Janówku, obiad w pizzerii



fot. Jakub Mrozek

opcji jest równie zachęcająca. Najtrudniej (ciekawe dlaczego?) jest w górach. Trudno również z powodu piaszczystego podłoża jeździć nad morzem. Za to bogactwo walorów krajobrazowo-zdrowotno-kulturowych w zupełności czyni trudy wyprawy opłacalnymi. Najwygodniej obrać za cel trasy jedno konkretne miasto, a gdy już do niego dotrzemy rozbić na jakimś biwaku swój namiot i uczynić z niego bazę wypadową na wycieczki po okolicy. Można w ten sposób przeżyć wakacje życia z fajnymi ludźmi, zwiedzić kawał kraju oraz zyskać naprawdę olbrzymią satysfakcję z siebie i tego, czego się dokonało.

niektóre z miejscowości, które warto odwiedzić.

Nieopisaną wprost zaletą takich wycieczek są nawierzchnie, po których jeździsz – mało uczęszczane drogi asfaltowe lub ubite leśne ścieżki – dookoła całej Warszawy w promieniu jakichś 50 kilometrów. Poza tym, do każdego miejsca jest stosunkowo blisko, a ewentualne awarie sprzętu rozwiązują wygodne połączenia kolejowe i autobusowe.

Słyszałem nawet o takich dwóch szalonych gościach, którzy postanowili zorganizować wycieczkę dookoła Warszawy rozłożoną na trzy

w okolicach Łomianek, miłą atmosferę, niezapomniane wrażenia i pełne zaplecze medyczne oraz techniczne. Co więcej, szukają chętnych. Może się do nich przyłączyć? Chodzą nawet słuchy, że podobno uczęszczają do naszej szkoły... □

Kącik limerykowy

TEKST: IGOR KOTRASIŃSKI

Słuchacze, staszicowcy, synekdochy i Salzburgi!

Mróz i chłód owionął swym mrocznym płaszczem tak ulice warszawskie, jak i serca młodych o umysłach ścisłych. Otulamy się płaszczami, kurtkami i puchami, instynktem powodowani szukając zewsząd choć odrobiny ciepła. Nasze rozdygotane rozterki kończą się jednak, gdy pierwsze kroki postawimy wewnątrz odizolowanego od bezlitosnych ukąszeń następstwa zimowego przesilenia budynku szkolnego. Cóż jednak, gdy podobnej centralizacji nawet śladów nie ma w sferze duchowej? A w tych chłodnych i ciemnych dniach zimowych o hart duszy dbać trzeba szczególnie. Brz. Ziąb.

Tymczasem w mej skrzynce pustki, a głód poezji od puchów łżejszej i od wodorodu bardziej ulotnej przeżarł mnie na wskroś tak, że wam tylko o chłodach i mrozach bąbać mogę. Brz. Zimno. Nie przyjął się limeryk, ale broni składać nie zamierzam. Wręcz przeciwnie, ze zdwojonym entuzjazmem zabieram się za rozpalać w was iskier poetyckiego natchnienia:

*Gadziny drzewiej bez wątpienia
Na papier lały swe cierpienia.
Wchodzi nieczuła skała,
Ogniem pali snów pałac,
Ssak wschodzi – i nazad bez zwątpienia.*
Piszący

Brz. Chłód. I tandeta. Ale tak szczerze, cóż mi szkodzi ograniczać was do pisanie limeryków? To jednak dość kłopotliwa rzecz, gdy wymaga się od ludzi pisanie poematów ściśle optymistycznych, a jest przecież jakieś magnetyczne piękno we wszystkich rzeczach smutnych. Kto wie, możemy dotąd niepoprawnie oceniać brać staszicową? Może więcej w waszych duszach jest patosu niż lekkości, więcej głębi niż ironii? Może. Ale z drugiej strony, wiadomo, jak to jest – przysiądź, człowieku, z zamiarem napisania głębokiego wiersza, a zrobisz białe i wolne badziewie z większą dozą pretensjonalności niż mocy. Potem człowiek się irtuje, zniechęca i znajduje inne sposoby wentylacji czy to frustracji, czy to ostracyzacji, czy to deklinacji. Dla tych wszystkich, którzy szczęśliwie nie weszli na tę zdradliwą drogę, a także na tych przez samych siebie tym sposobem zdradzonych mam przepotężne panaceum: PISZCIE SONETY.

Nie, serio. Tak, wiem, podobno sonety to najtrudniejsza i wymagająca najwięcej kunsztu forma literacka, pełna różnorodnych ograniczeń, wymagająca ścisłej kontroli rytmu i rymu, a do tego jeszcze trzeba uważać, żeby przekazać to, co chcemy przekazać. Cóż, TYM LEPIEJ. Ograniczenia to jednak przydatna rzecz dla początkującego wierszoklety głębokich przemyśleń, gdyż w wystarczającym stopniu od-



ciąga uwagę od sztampy. Zamiast popadać w trujące truizmy i truć o truciznach i trudnościach, człowiek stara się zrobić ładny rym, coś przestawić, coś przesunąć i ogółem zrobić coś tak, żeby było i ładnie, i niekonwencjonalnie, a do tego syntetycznie. Bardzo dobra rzecz, gdy weny nie ma, bardzo fajny rezultat, gdy wena jest, a orientujemy się już w niuansach naszego stylu. Na początku, co prawda, może nam zupełnie uciekać sens i okaże się, że uzyskamy piękny, melodyjny bełkot, ale cóż jest głębia, gdy się pięknie składać nie umie? A wszak w ostateczności i bełkot można przepięknie deklamować. Zzzimno, swoją drogą.

*Weź myśl, co byle pierwsza spod nudy wychyla
I pisz, co ci się złoży z gorsetem średniowiek.
Zamiast dumać nad głębią, li rymy rozpinaj
Dbając o sztywność trupią – mów miętych pochówek.*

*Tylko przypilnuj, aby pierwwej wprowadzenie,
Potem zaś opis głębszy, albo kwestia nowa.
Końce na głębię mocną Schwarzschilda promieniem
Zostaw; gdy miejsca braknie, przerzucić myśl dwa słowa.*

*Może się zrodzi w bólach dziełko niezłej maści,
Może, jeśliś natchniony, dzieło znakomite.
Może. A jeśli monstrum wszystko zaprzepaści
Treść gubiąc fraz kulawych, mętnością przebite,*

*Cóż, trudno. Wtedy zabij słów swoich znaczenia
I rozgaduj melodię rymów od niechcenia.*

Tak apropo. Chcesz popisać trochę sztywnych sonetów? Pisz. Uważasz, że ten artykuł to zbrodnia i umiesz pisać lepiej? Pisz. Uważasz, iż odeszliśmy od korzeni i wolisz tradycyjnie limeryki? Pisz. Jesteś hipsterem i wiesz, czym są antylimeryki? Pisz. Piszcie, piszcie, piszcie, ludzie, na adres ikpl@staszic.waw.pl, gdyż nie chce mi się wierzyć, że w Staszicu ani jednej prawdziwie uduchowionej istoty nie ma. Swoją drogą Pisz fajne miasto. Polecam WICa.

Ops, chwila. Dostałem limeryk, a ja tu wam herezje wypisuję. No nic. Bierzcie na ogrzanie zziębniętych dusz.

*Pewną kobietę z Krakowa
bardzo bolała głowa.
Myślała, że to migrena,
a to sąsiada kolega,
a dokładniej jego
wiertarka udarowa.*

Neutron

Piszcie.

□

Przesiadka na grafen?

TEKST: TRUCKER

Współczesne komputery zbudowane na bazie krzemu osiągają powoli granice swoich możliwości. Miniaturyzacja nie może przecież trwać w nieskończoność. Przy obecnym procesie technologicznym (22 nm) jesteśmy bardzo bliscy osiągnięcia przez tranzystory grubości pojedynczego atomu. Ratuszkiem jest grafen...

Piszę ten artykuł z wydajnego komputera, opierającego się na krzemowym procesorze o bazowym taktowa-

niezwykłe właściwości grafenu, będzie pracować 10 razy dłużej, zaś czas jego ładowania wyniesie 15 sekund! Dzięki temu supermateriałowi rzeczywistością staną się także giętkie, półprzezroczyste telefony o prawie zerowej grubości, które po użyciu zwiniemy i schowamy do kieszeni.

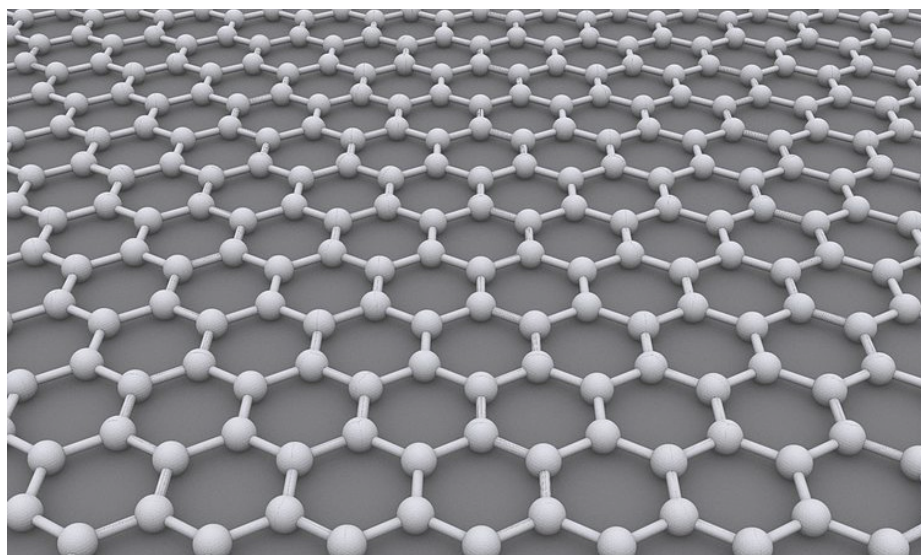
Powyższe dane robią wrażenie, tym bardziej dlatego, że dotyczą najbliższej przyszłości. Najlepsze jest jednak to, że w badaniach nad grafenem przodują Polacy! Do roku 2010, grafen był najdroższym materiałem na Ziemi. 1 cm³

ery w dziedzinie elektroniki i komputerów? Gdyby tylko polski rząd zechciał finansować te badania...

OGRANICZENIA KRZEMU VS PRAWO MOORE'A

Procesor jest najważniejszym elementem komputera. Nie będę dokładnie tłumaczył zasady jego działania, bo będzie identyczna, niezależnie od materiału. Ważna jest jego budowa. Składa się on z milionów tranzystorów. Tranzystor został wynaleziony w 1947 roku i rozpoczął erę cyfrową. W bardzo dużym uproszczeniu, jest to mały przełącznik, umożliwiający przetwarzanie informacji w komputerze. Jego działanie nie różni się zasadniczo od wyłącznika światła. Tranzystor włącza lub wyłącza przepływ prądu. Pozycja „włączona” jest oznaczana cyfrą 1, a „wyłączona” cyfrą 0. Miliony takich tranzystorów generują ciągi jedynek i zer, co procesor w odpowiedni sposób odczytuje i interpretuje. Dlatego szybkość procesora zależy przede wszystkim od ilości „zamontowanych” tranzystorów. W pierwszym mikroprocesorze – Intel 4004, wyprodukowanym w 1971 roku było ich 2300, 17 lat później w chipie i486 – 1 200 000, a w procesorze Pentium z 2000 roku – 42 miliony. Dwa lata temu Intel zaprezentował układ, wykorzystujący aż 2,6 miliarda tranzystorów. Jak widać, liczba tranzystorów zwiększa się bardzo szybko. Proces ten opisuje prawo Moore’a, które stanowi, że liczba tranzystorów, a w konsekwencji wydajność mikroprocesora, rośnie wykładniczo, czyli podwaja się w równych odcinkach czasu. Gordon Moore był jednym z założycieli firmy Intel i już w 1965 roku, obserwując podwajanie się liczby tranzystorów co około 12 miesięcy, sformułował wspomniane prawo. Okres ten ulega zmianom – przez wiele lat były to 24 miesiące, a w ostatnich latach mówi się o 18 miesiącach. Liczba tych małych przełączników powiększa się, co powoduje wzrost wydajności, a prawo Moore’a obowiązuje do dnia dzisiejszego. W czym więc tkwi problem?

Głównym powodem, dzięki ►



Struktura grafenu

niu 2,9 GHz. Grafenowe procesory będą już za kilka lat bez problemu osiągały 1 THz, czyli 1000 GHz – będą ponad 300 razy szybsze niż dzisiejsze konstrukcje! Tymczasem różnica w wydajności najdroższych procesorów firmy Intel z 2011 roku a ich odpowiednikami z roku 2012 wynosi zaledwie 5% do 10%. Czy słynne prawo Moore’a, obowiązujące niemal pół wieku, nagle przestanie obowiązywać?

Jednakże większy wpływ na nasze życie będzie miała „rewolucja energetyczna”. Współczesne smartfony mogą robić praktycznie wszystko to, co PC... Tylko co z tego, jeśli często naładowany akumulator, którego ładowanie trwa nawet 4 godziny, nie wystarczy mi na 7 szkolnych lekcji. Telefon, którego bateria będzie wykorzystywała

kosztował 100 000 000 USD (ponad 300 milionów zł). Jednak polscy badacze z warszawskiego Instytutu Technologii Materiałów Elektronicznych (ITME) opracowali własny sposób wytwarzania tego materiału. Przy wykorzystaniu polskiego procesu technologicznego cena za 1cm³ grafenu wynosi niecałe 100 USD, czyli milion razy mniej niż ten sam materiał, uzyskany przez zagranicznych naukowców z całego świata. Co więcej, Polacy opatentowali tę metodę, co pozwoli na wyłączność wytwarzania grafenu w tej technologii przez pewien czas. Biorąc pod uwagę, że mikroprocesory znajdują zastosowanie w prawie każdej dziedzinie naszego życia, nietrudno sobie wyobrazić ile można na tym zarobić. Polska początkiem ogólnoświatowej rewolucji, nowej



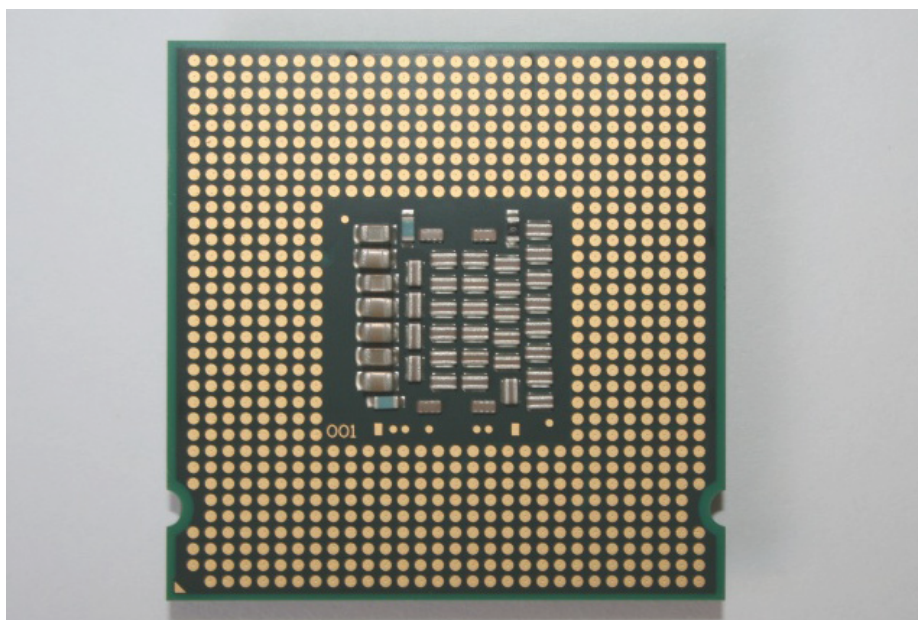
fot. 1

► któremu wzrost wykładniczy jest możliwy, jest produkcja coraz mniejszych tranzystorów, których może zmieścić się więcej na tej samej powierzchni mikroprocesora. Zarówno pierwsze procesory, zawierające ich 2300, jak i najdroższe współczesne konstrukcje z 2 miliardami tranzystorów mają praktycznie takie same wymiary (ta sama skala wielkości). Ta właściwość nosi nazwę procesu technologicznego, którego oznaczenie to po prostu wielkość pojedynczego tranzystora. Im ta wartość jest mniejsza, tym więcej „mikroprzełączników” zmieści się w mikroprocesorze. Im mniejszy jest proces technologiczny, tym procesor jest bardziej energooszczędny, a co za tym idzie, tym mniej ciepła wydziela. Pierwsze procesory były wykonane w procesie 10000 nanometrowym technologicznym. Oznacza to, że pojedynczy tranzystor miał rozmiar 0,01mm

W latach dziewięćdziesiątych był stosowany 500 nanometrowy proces technologiczny. W 2008 tranzystor miał 45 nm, dwa lata później – 32nm, a rok temu – 22nm. Niestety, rozmiary te nie mogą maleć w nieskończoność – naturalną granicą jest wielkość pojedynczego atomu; elementy tranzystora (ścieżka, bramka) nie mogą być od niego mniejsze. Pod koniec tego roku Intel rozpocznie produkcję procesorów w 14 nanometrowym procesie technologicznym, co wg naukowców będzie granicą miniaturyzacji – ścieżki w takim tranzystorze w niektórych miejscach miałyby grubość jednego atomu. Optymiści przesuwają tą granicę do 7 nm, twierdząc, że poprzez drobne zmiany w konstrukcji tranzystora, da się odsunąć ten problem. Nie zmienia to faktu, że z krzemu nie da się „wycisnąć” dużo więcej, a właściwie dużo mniej. Więc co nowego wniesie grafen? Przecież wciąż będzie nas ograniczała wielkość pojedynczego atomu.

Z NAUKOWEGO PUNKTU WIDZENIA...

Grafen, grafit, diament, fulereny to rodzaje węgla, różniące się między sobą rozmieszczeniem atomów w sieci krystalicznej. W każdej z powyższych odmian, atomy węgla są ze sobą inaczej połączone. Odmiany takie nazywamy alotropowymi. Dzięki temu, każdy z wymienionych materiałów charakteryzuje się jedynymi w swoim rodzaju właściwościami fizycznymi i chemicznymi.



Procesor wykonany w procesie 15nm

Grafen jest bardzo rzadką, praktycznie niewystępującą naturalnie w przyrodzie, odmianą węgla. Jest zbudowany z pojedynczej warstwy atomów węgla, połączonych w pierścienie sześciocząłkowe. Takie ułożenie atomów tego pierwiastka powoduje, że jest on określany jako struktura dwuwymiarowa. W praktyce przypomina ona plaster miodu. Co daje nam takie ułożenie?

Grafen jest ponad sto razy mocniejszy od stali o tej samej grubości, ale równocześnie na tyle elastyczny, że można go rozciągnąć o 25% pierwotnej wielkości.

- Jest bardzo dobrym przewodnikiem ciepła, trzydziestokrotnie lepszym od krzemu i dziesięciokrotnie od srebra.
- Ma bardzo małą rezystencję, czyli opór elektryczny.
- Ruchliwość elektronów znajdujących się w grafenie jest ponad 130 razy większa niż będących w krzemie.
- Jest praktycznie przezroczysty (przepuszcza 98% światła).
- Gigantyczna prędkość przepływu elektronów przez ośrodek grafenowy, która wynosi 1/300 prędkości światła, umożliwi badanie efektów relatywistycznych dla elektronów poruszających się w przewodniku, co w pewnym stopniu pozwoli na zastąpienie współcześnie stosowanych akceleratorów cząsteczek.

REWOLUCJA WYDAJNOŚCIOWA

Znamy już właściwości tego wyjątkowego materiału, ale powróćmy do wyżej postawionego pytania – przecież nadal nie możemy wytworzyć tranzystora mniejszego od atomu. Szybkość

procesora to nie tylko ilość tranzystorów, ale także częstotliwość taktowania rdzenia. Procesor jest sterowany zegarem, który dostarcza sygnał elektryczny o określonej częstotliwości, w rytm której wykonuje on operacje podstawowe. Parametr ten obecnie mierzymy w GHz (1 GHz to 1 miliard podstawowych operacji w ciągu sekundy). Choć pierwsze procesory były taktowane zegarem 740 kHz, współczesne modele działają z częstotliwością 2-3 GHz.

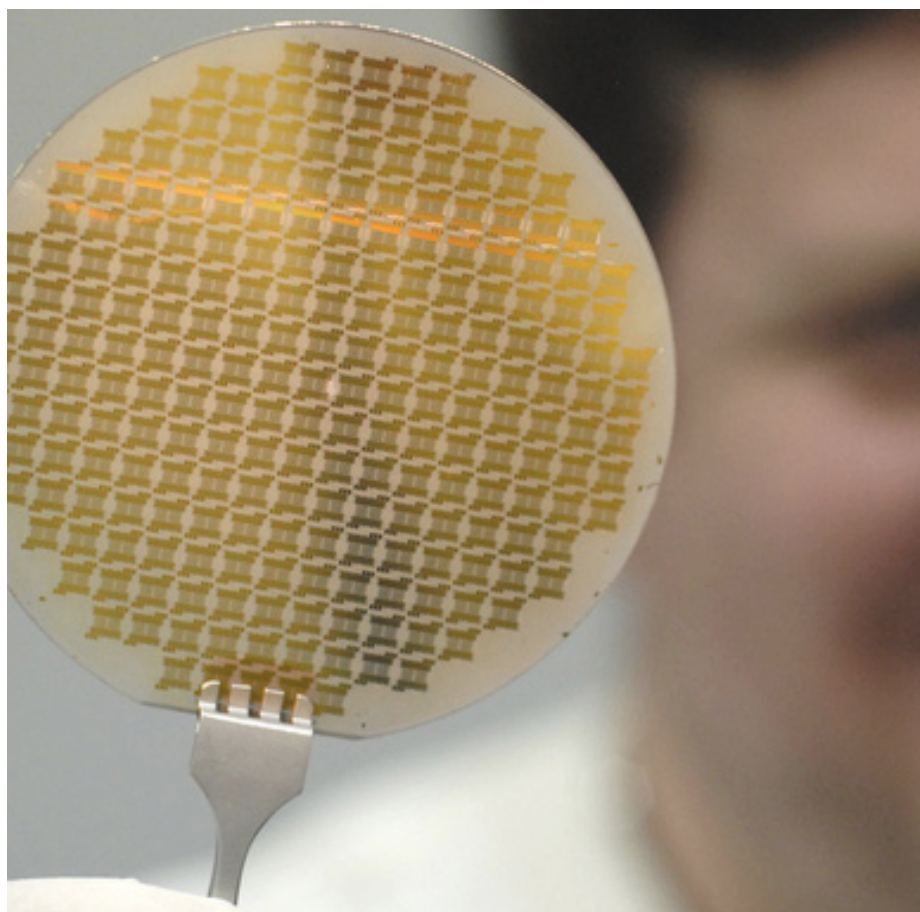
Od kilku lat ta wartość nie zmienia się prawie w ogóle. Pojawienie się w 2005 roku procesorów wielordzeniowych (a w 2007 czterordzeniowych) nie poprawiła wcale sytuacji, gdyż, aby wykorzystać potencjał wielu rdzeni, czy przetwarzanie wielowątkowe – Hyper Threading, potrzebne są odpowiednie instrukcje, które obsługuje tylko pewna część aplikacji. Grafen to zmieni. Za kilkanaście lat będziemy się zastanawiać czy wybrać droższy procesor – 1000 GHz czy tańszą alternatywę – 700 GHz. Wszystko dzięki wyżej wymienionym właściwościom – minimalnemu oporowi elektrycznemu oraz niebywalej ruchliwości i gigantycznej prędkości przepływu elektronów. Cechy te powodują, że tranzystory na bazie grafenu są wielokrotnie wydajniejsze i efektywniejsze od krzemowych odpowiedników. Poza większą mocą obliczeniową, wyróżniają się bardzo niską energochłonnością – do zmiany stanu tranzystora grafenowego (z 0 na 1 lub na odwrót) wystarczy ładunek elementarny – 1 elektron!

Jak dotąd wymieniałem same zalety... Problemem mogłaby być temperatura. Obecna generacja ►

► procesorów wydziela mnóstwo energii w postaci ciepła. Mój procesor podczas renderowania wideo na YouTube osiąga 85 stopni – a to wszystko przy wiatraku obracającym się 3000 razy na minutę, słyszalnym z drugiego końca mieszkania! Jest to kolejny dowód na to, że osiągamy granice możliwości wysłużonego już krzemu. Nie wspominając o overlockerach, czyli osobach zwiększających bazową częstotliwość taktowania do nawet 7-8 GHz poprzez podnoszenie napięcia rdzenia procesora. W takim przypadku nawet zmiana powietrza na system chłodzenia wodnego nie pomaga – niezbędne jest schładzanie procesora ciekłym azotem lub chłodzenie freonem (na zasadzie działania lodówki). Co się musi dziać przy 1000 GHz? Otóż nic! Jedną z właściwości grafenu jest przecież genialne przewodnictwo ciepła, a to przekłada się bezpośrednio na szybkość jego odprowadzania na zewnątrz procesora. Otrzymujemy więc kilkusetkrotnie większą wydajność, niższe zużycie prądu i lepszą kulturę pracy (niskie temperatury). A koszt produkcji będzie... niższy niż w przypadku współczesnych krzemowych procesorów! Naukowcy z IBM stworzyli niedawno prototypowy procesor grafenowy o częstotliwości taktowania 300 GHz. Taką szybkość otrzymali przy wykorzystaniu procesu technologicznego – uwaga! – 120 nm. A im większe tranzystory tym tańsza i szybsza jest ich produkcja. Z tego wynika, że grafen starczy nam na baaardzo długo – badacze obliczyli, że 1000 GHz będzie osiągalne przy procesie technologicznym 50 nm. A jako, że tranzystor grafenowy różni się trochę budową od krzemowego, jego przewidywana granica to nie 7 nm jak w przypadku krzemu, tylko 0,42 nm. Chyba jednak Moore miał rację, mówiąc kilka lat temu, że jego teoria przestanie obowiązywać za kilka lat, bowiem dla grafenu trzeba będzie opracować zupełnie nowe prawo.

TYLKO PO CO TO WSZYSTKO?

Oczywistym jest, że nikt z nas nie będzie w stanie przez najbliższe kilkanaście lat wykorzystać mocy zawartej w kilkuset gigahercowym układzie. Dla zwykłych zjadaczy chleba grafenowa rewolucja będzie polegała na czymś innym. Komputer, który teraz zajmuje połowę miejsca pod biurkiem będzie można zamontować na przykład na soczewce na gałce ocznej. Jest to jednak



Grafenowy wafel o średnicy 100 mm

trochę dalsza przyszłość. Jednak taki wzrost wydajności przyczyni się do rozpowszechnienia futurystycznych wizji o wszechubylskich chipach elektronicznych i procesorach – na przykład nasz zegarek za kilkanaście lat będzie miał podobny procesor co dzisiaj najdroższe komputery stacjonarne – dzięki swoim właściwościom materiałowym, procesory takie nie będą wymagały czynnego chłodzenia i będą bardzo energooszczędne. Niestety, zanim te technologie przyszłości się upowszechnią minie co najmniej 10 lat. Naukowcy podczas testów napotykają na wiele problemów, z którymi nie mieli do czynienia przy pracy z krzemem – na przykład problem przerwy energetycznej, czyli niemożność wyłączenia tranzystora grafenowego.

Uważam, że świat powinien jak najszybciej iść na przód i inwestować jak największe środki w rozwijanie nowych technologii i przemysłu Hi-Tech – niestety ten model myślenia nie jest zbyt popularny w Polsce. A szkoda, bo Polska mogłaby stać się współczesną „Doliną Grafenową” tak jak od lat 50. XX wieku kolebką nowych technologii jest Silicon Valley (Dolina Krzemowa) znajdująca się w północnej części Kali-

fornii.

Opisałem tylko jedno z zastosowań grafenu – mikroprocesory komputerowe. Miałem jeszcze napisać o „rewolucji energetycznej”, która na zawsze zmieni nasze nawyki, w dużym stopniu uniezależniając nas od gniazdka elektrycznego, a także o komórkach ze zwijanymi ekranami o praktycznie zerowej grubości. Jeśli kogoś z was choć trochę zainteresował ten temat, z chęcią napiszę o reszcie grafenowych rewolucji w następnym numerze Staszic Kuriera.

Piszcie na kurier@staszic.waw.pl □

Ilustracje do artykułu:

1. commons.wikimedia.org/wiki/File:Graphen.jpg
2. fot. keeper182 / sxc.hu
3. źródło: Nordichardware

Autor prowadzi kanał na portalu YouTube poświęcony m.in. Battlefield 3
youtube.com/theskalk



Nie z tej ziemi

TEKST: MAGDALENA ZWOLIŃSKA

UFO, czyli unikatowy festiwal offowy, to impreza organizowana przez uczniów Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie, która w tym roku odbyła się już po raz ósmy. Ideą festiwalu jest to, aby młodzi artyści mieli możliwość pokazania swoich umiejętności w profesjonalnych warunkach i przed sporą publicznością. W tym roku po raz pierwszy poszłam na UFO (niestety tylko w piątek, więc tylko o tym dniu będę pisać) pod pretekstem spotkania się z koleżankami. Oczywiście słyszałam wcześniej o tym festiwalu, ale niewiele, więc kiedy tam przyszedłam, byłam nastawiona na zwykłą szkolną imprezę. Dlatego byłam w ogromnym szoku, kiedy weszłam do szkoły.

Pierwszą rzeczą, jaka mnie zdziwiła, był profesjonalizm całego przedsięwzięcia. W wejściu stali ochroniarze, którzy przeszukiwali torebki, nie można było wносить żadnych własnych napojów. Dalej oddawało się kurtki i torby do szatni, która również działała bardzo sprawnie. Ja przyszedłam tam bardzo wcześnie, bo już o 17, i jeszcze nie było tłoku, później jednak było tak dużo ludzi, że w kolejce do wejścia stało się godzinę! Jeśli ktoś nie chciał oddawać torby, to przed wejściem musiał pokazać ją jeszcze raz ochroniarzom, aby została ponownie dokładnie przeszukana. Kiedy już przeszło się wszystkie procedury można było udać się na koncerty, które odbywały się na 2 scenach. Duża scena, która znajdowała się, jak przypuszczam, w tamtejszej auli, nie była z początku bardzo zatłoczona. Była zaopatrzona w wypożyczony sprzęt: światła, głośniki, a nawet maszynę do sztucznego dymu. Dzięki temu miało się wrażenie, że jest się na normalnym koncercie jakiejś wielkiej gwiazdy. Grane tam były raczej szybkie kawałki, na początku głównie rock i metal, na których nie zabrakło oczywiście pogo i innych

przepychanek. Były również zespoły, które grały muzykę klubową, ogólnie można było tam potańczyć. Z upływem czasu zbierało się tam coraz więcej ludzi i w pewnym momencie było ich naprawdę sporo. Małą salę utrzymano w zupełnie innym klimacie. Zaczęłam od tego, że już od pierwszych chwil była zapelniona, ponieważ znajdowała się w sali lekcyjnej. Z sufitu zwisały granatowe płachty, które były tak nisko, że sala wydawała się klaustrofobicznie mikroskopijna. Na tej scenie repertuar był nieco spokojniejszy. Grano muzykę wolną, taką... do posłuchania i przemyślenia. Oprócz muzyki można tam było obejrzeć np. improwizację, co również



Leon Zaporski

było bardzo interesujące. Krótko mówiąc, każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Wielkim minusem była wielkość sceny, ponieważ według mnie było tam o wiele ciekawiej niż na dużej scenie i byłoby fajnie, gdyby mogło się tam zmieścić trochę więcej ludzi.

Zostałam mile zaskoczona, kiedy odkryłam, że festiwal nie składał się wyłącznie z części muzycznej. Na niższym piętrze można było nacieszyć swoje oczy przepięknymi rysun-

kami, obrazami, fotografiami i filmem. Mnie najbardziej zainteresowała część foto. Byłam pod wrażeniem niektórych prac, w szczególności wystawy, która składała się ze zdjęć stóp. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale była naprawdę oryginalna i pomysłowa. Przepiękne były również zdjęcia krajobrazów. Na dole można było również zjeść przepyszne ciastka, gofry lub tosty, które kupowało się za niebieskie i zielone kupony, za które z kolei trzeba było zapłacić na korytarzu. Na początku uznałam, że to głupie, ale to naprawdę usprawniało sprzedaż. Kiedy ktoś nie miał już ochoty ani słuchać muzyki, ani oglądać wystaw, ani jeść, mógł zawsze podziwiać przepiękną szkołę, jaką jest Batory. Ze wszystkich szkół w których byłam, ta jest zdecydowanie najpiękniejsza. Szkoła jest wprawdzie młodsza od naszej, ale od 1924 znajduje się w tym samym budynku, który zbudowany jest w przedPRLowskim stylu. Umiejscowiona jest jeszcze blisko centrum Warszawy, ale z drugiej strony sprawi wrażenie schowanej i trochę odizolowanej od reszty. No ale oczywiście, nie jest lepsza od naszego kochanego Staszica :)

Jednak to nie muzyka ani zdjęcia czy obrazy podobały się najbardziej, ale to, że wydarzenie skupiało tak wielu młodych ludzi. Nie udało mi się przejść z sali do sali bez przywitania się z jakimiś moimi znajomymi, których często już bardzo dawno nie widziałam. Spotkałam nawet koleżankę, której nie widziałam od 3 klasy SP. To było miejsce, w którym można było chwilę pogadać z ludźmi, z którymi nie spotykamy się regularnie, nadrobić zaległości i poplotkować. Można było posłuchać jak grają koledzy ze szkoły. Jednym słowem nie dało się tam nudzić, każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Jeśli ktoś z Was nigdy nie był na UFO musi się kiedyś koniecznie wybrać.



► W tym roku na festiwalu wystąpiło dwóch kolegów z naszej szkoły. Leon Zaporski (IA) z zespołu Mniejsze Zło grał w czwartek na dużej scenie, a Mateusz Piotrowski (IIF) w piątek, również na dużej. Przeprowadziłam z nimi mini wywiad, który znajdziecie poniżej.

SK: Jak się nazywa Wasz zespół, od kiedy istnieje, jaką muzykę gracie?

Mateusz: Metaphysics, muzyka elektroniczna. Tworzymy od 2009, gramy od roku. Tworzyliśmy muzykę zahańczającą o bardzo wiele gatunków: funk, rock, jazz, waltz, amibent, electro, dub-step, trap... Dłuższy opis tu:

<http://tnij.org/uq6k>

Leon: Zespół nazywa się Mniejsze Zło, ja jestem gitarzystą. Zaczęliśmy grać 2 lata temu w brwinowskim garażu, u mojego kupła Damiana, obecnie koncertujemy w klubach i tego typu miejscach. Co gramy? Cytując Tytusa Hołdysa: „poruszają się w klimatach indie rocka z gracją łabędzia”. Staramy się, aby cały materiał był autorski, chcemy tworzyć coś unikatowego, po prostu własnego. Więcej info o zespole na <http://facebook.com/mniejszezlo>

Jak dostać się na UFO? To było Wasze pierwsze UFO?

M: Piszesz zgłoszenie i czekasz :) Pierwsze UFO na scenie!

L: Plakaty z informacją o zapisach na unikatowy festiwal offowy pojawiły się w październiku. Było ich pełno w szkołach, kawiarniach, klubach oraz innych instytucjach kultury. My już wcześniej planowaliśmy zgłosić się na VIII edycję UFO, ponieważ o tym wydarzeniu słyszeliśmy wiele razy. Wystarczyło wypełnić formularz na Stronie ufo-openstage.pl. Następnie zespoły umawiały się na przesłuchanie. Nas poddano ocenie na koncercie w praskim klubie „Saturator”. Uważam, że warto organizować tego typu imprezy. To niesamowita okazja dla młodych artystów z różnych szkół do zaprezentowania swojej szeroko pojętej twórczości.

Jakie piosenki graliście?

M: Graliśmy utwory ze współczesnej sceny elektronicznej. Był to dj set. Więcej naszych setów na mixcloudzie: <http://tnij.org/uq6i>



Mateusz Piotrowski (z lewej)

Nasza twórczość jest na soundcloudzie: <http://tnij.org/uq6k>

L: Występ każdego zespołu trwał dokładnie pół godziny (i ani minuty dłużej!), więc w naszym przypadku dobór repertuaru nie był Prostym zadaniem. Nie łatwo było wytypować siedem z dwudziestu naszych utworów, tak by podobały się każdemu z nas i przede wszystkim bardzo wymagającej publiczności. Postawiliśmy na świeże, nowe, jeszcze ciepłe kawałki. Zaczęliśmy od mocnych numerów, stopniowo zwalnając, by w końcu zamknąć występ żywym i energicznym akcentem. Miałem wrażenie, że wszyscy dobrze bawili się przy naszej muzyce. Nie wiem tylko, czy moi koledzy z zespołu byli w 100% zadowoleni z wyboru piosenek, w każdym razie tam gdzie zawiodła demokracja, pomógł rzut monetą.

Ile było osób, kto przyszedł na Wasz koncert?

M: Pewnie koło 100. Było dość późno, ale wielu naszych znajomych czekało tylko na nasz występ.

L: Festiwal rozpoczął się o 17, już wtedy było sporo osób. Kiedy wchodziliśmy na scenę o 19.45, zastaliśmy niemały tłum. W porównaniu do innych zespołów, które grały tego dnia, mieliśmy naprawdę liczną publikę. Najbardziej zadowala fakt, że pojawiło się sporo osób z naszej szkoły. Grając doliczyłem się wielu znajomych z mojego rocznika, w tym całkiem pokaźnej liczby matexów. Ucieszyłem się też, gdy zobaczyłem swojego wychowawcę – profesora Martysa.

Czy udało wam się wypromować jakiś singiel/płytę?

M: Nie próbowaliśmy promować żadnej płyty.

L: Promowaliśmy po prostu zespół. Trudno mówić o promocji płyty, której jeszcze nie ma. Nagrywamy pojedyncze piosenki, w Internecie można posłuchać około pięciu, trzy z nich pochodzą z epki która powstała w wakacje, natomiast na razie budżet nie pozwala nam nawet na jej wydanie w nakładzie 100 sztuk, a co dopiero na nagranie płyty. Nie oznacza to, że pozostajemy wobec tego bierni. Niedawno, całkiem spontanicznie, postanowiliśmy nagrać nasz najnowszy utwór. Już następnego dnia, po całej nocy ciężkiej pracy, „Latawiec” ujrzał światło dzienne. Oczywiście nie pominęliśmy go na czwartkowej playliście.

Czy to był wasz największy koncert?

M: Tak, wcześniej graliśmy głównie na domówkach.

L: Zanim zmieniliśmy sekcję rytmiczną, zagraliśmy około 10-15 koncertów w dosyć sporych odstępach czasu. Występowaliśmy wtedy w małych (ale niesamowicie klimatycznych) warszawskich klubach. Po precastingach do must be the music, w których wzięliśmy udział ponad rok temu, nawiązaliśmy kontakt z Tytusem Hołdysem, właścicielem klubu Chwila. Do tej pory odwiedziliśmy Chwilę już trzy razy i zapowiada się, że na tym się nie skończy. W obecnym składzie koncertujemy dużo częściej i w coraz to nowych miejscach. W zeszłe wakacje graliśmy ►

O demokracji słów kilka

TEKST: MARIAN WIATR

Człowiek ze swej natury dąży do stanu bardziej satysfakcjonującego. W tym artykule będę się skupiał jedynie na potrzebach materialnych człowieka, przez co wcale nie chcę powiedzieć, że są to jego jedyne lub najważniejsze potrzeby. Jednak natura, bądź co bądź grzeszna, prowadzi człowieka do zastępowania problemu „Jaką by tu podjąć pracę, żeby się wzbogacić” ciągłym szukaniem rozwiązań problemu „Co by tu zrobić, żeby wzbogacić się poprzez **czyjaś** pracę?” Oczywiście implikacją tej skłonności jest hamowanie rozwoju gospodarczego, bo oczywiste jest, że dwaj szewcy dążący do osiągnięcia zysku poprzez ściąganie się, kto wyprodukuje tańsze buty lepszej jakości, dojdą do lepszego rozwoju technologicznego, niż dwaj szewcy, z których każdy dąży do satysfakcji materialnej poprzez wkładanie swojej energii w próby kradzieży zysku temu drugiemu.

I teraz rozwiązywanie problemu, jaka byłaby najlepsza forma rządu pod względem jedynie materialnym (gospodarczym), sprowadza się do tego, aby znaleźć taki ustrój, w którym możliwość bogacenia się jednych obywateli kosztem innych byłaby minimalna. Innymi słowy taki, w którym najtrudniej byłoby kraść.

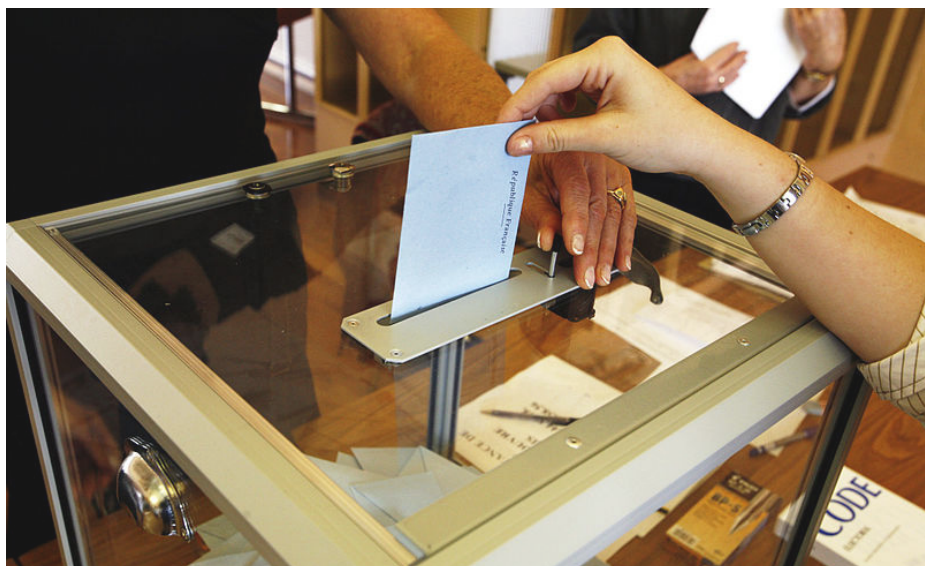
Otóż wszyscy wiedzą, że w rządach autorytarnych i totalitarnych możliwość bogacenia się kosztem innych ma ten, kto rządzi, a w anarchii, gdzie nie ma żadnej kontroli, kradną oby-

watele (bo są tam sami obywatele). W szkołach uczą nas, że geniusz ludzkości objawił się w tym, iż wymyśliła ona ponadczasowy, cudowny ustrój o obecnie nabożnie wymawianej nazwie – DEMOKRACJA. Ma ona być najlepszym ustrojem, gdyż w nim nikt nie kradnie – obywatele nie kradną gdyż jest policja, a rząd też nie kradnie, bo istnieje naturalna selekcja rządzących, którą przeprowadzają sami obywatele poprzez wybieranie najuczciwszych kandydatów.

Nie widzę różnicy pomiędzy sytuacją, w której kilku biednych ludzi zbiera się w bandę zbójów, żeby siłą zabrać jednemu bogatemu jakieś dobro materialne, a sytuacją, w której biedni wybierają spośród siebie jednego, który ogłosi, że działa dla dobra ogółu i wykorzystując aparat władzy zabierze zgodnie z prawem bogatemu to dobro i da

je biednym. No, może różnica polega tylko na tym, że w tej drugiej sytuacji ten wybrany ma jeszcze możliwość zachowania sobie więcej tego dobra, niż przypadałoby na niego jako członka bandy.

Rząd ma prawo przez podatki, regulacje gospodarcze i redystrybucję dochodów zarządzać pieniędzmi ludzi. Może to robić na korzyść ludzi bogatych (nie zabierając nikomu pieniędzy) albo biednych (zabierając bogatym i redystrybuując wszystkim „po równo”). Nie będę się tutaj rozwodził nad oceną moralną obu opcji, chociaż nikt chyba nie miałby co do tego wątpliwości. Wiemy zresztą niezależnie od moralności, że opcja druga się nie sprawdziła, co mówi nam historia jeżeli spojrzymy na rewolucję francuską, komunizm i faszyzm. Do czego jednak prowadzi demokracja? ►



► w amfiteatrze w Parku Sowińskiego na AntyPikniku Antyradia u boku 4 innych zespołów: Mech, Skowyt, RedRoom i Dogbite. Zdecydowanie była to największa scena na jakiej wystąpiliśmy, jednak to UFO uznajemy za najważniejszy koncert w dotychczasowej karierze, ze względu na frekwencję i niezmienną atmosferę.

Jak Wam się podobały inne zespoły?

M: Skowyt był przemistrzowsko brudny! The Unicorns też dali radę. Defect on the blue wprowadzili kosmiczną atmosferę, dla wielu ufowiczów zbyt ciężką i alternatywną. Mi się mega podobał ich performance. Mam nadzieję, że go powtórzą, zgodnie z planami, w pewnej klubokawiarni.. :)

L: Moim zdaniem warto było posłuchać wszystkich artystów grających na UFO, jednak nie do końca podobało mi się to, że w dużej mierze grali oni covery. W graniu czyichś piosenek nie ma nic twórczego, chociaż przyznam, że można się przy nich dobrze bawić. ◻

Zdjęcia: <http://ufo-openstage.pl>

► W interesie przeciętnego biednego wyborcy leży nie dobro państwa, lecz dobro jego samego i oczywiście zgłasza na partię, która poprzez redystrybucję dochodów pozwoli mu wzbogacić się kosztem bogatszych od siebie. Zresztą sami ocenicie – co bardziej się opłaca – zapracować ciężko na dom, czy zgłaszać na partię, która obiecuje, że z pieniędzy ściągniętych od bogaczy każdemu zapewni mieszkanie? Ludzi uważających się za biednych jest oczywiście więcej, niż zadowolonych ze swojego bogactwa, więc do władzy zawsze będą dochodzić tacy właśnie populiści... Uważam, że można to nazwać kradzieżą pośrednią, której skutki niczym nie różnią się od działań Janosika czy Robin Hooda. Taka kradzież jest tak sprytnie zakamuflowana, że nikt jej nie widzi i dlatego każdy może ją bez przeszkód uprawiać. Teraz już chyba

To jakby niszczy sens wolnego rynku, który tkwi w tym, że każdy producent jakością swoich produktów i atrakcyjną ceną walczy o swoich klientów. A tak, jego energia idzie w dążenie do wykorzystania prawa, a nie rozwój technologiczny. To wszystko daje dość ponure perspektywy pograżania się coraz bardziej w biurokracji, korupcji i kryzysie gospodarczym.

Jest też taka rzecz, jak dług publiczny, który jak na razie ciągle rośnie. Przypuśćmy, że partia rządząca zaczęła się nad tą sprawą zastanawiać i postanawia uczynić to, co jej się najbardziej opłaca. Ma 2 możliwości:

- a) zaprzestać wydawania pieniędzy z podatków na usługi socjalne i zacząć spłacać ten dług,
- b) zadłużać dalej państwo inwestując w usługi socjalne i obiekty użyteczności publicznej.

spłacanie długu nie jest rzeczą widoczną i spektakularną. Wówczas po pięciu latach kadencji, wyborcy zgłosziliby na inną populistyczną partię. W naszym systemie władzy nie ma właściwie szans na poprawę sytuacji, bo poprzez pięć lat długu spłacić się nie da (nawet dwie kadencje by nie wystarczyły), ale wydać jeszcze więcej pieniędzy i jeszcze bardziej się zadłużyć, to i owszem. Oczywiście jest szansa, żeby kilka kolejnych rządów poświęciło swoją popularność dla uzdrowienia gospodarki poprzez zmniejszanie wydatków państwa. Nie jest to jednak argument za demokracją, tak jak możliwość ogromnej wygranej w totolotka nie jest argumentem dowodzącym twierdzenia, że gra w totolotka jest najlepszym sposobem zarabiania pieniędzy. Szukanie najlepszego ustroju polega na zmniejszeniu możliwości władzy do czynienia rzeczy niekorzystnych



wystarczająco pokazałem, że demokracja jest chyba ostatnim ustrojem, który utrudniałby bogacenie się kosztem innych. To ciche okradanie umożliwia także cały system ustawodawczy, w której posłowie nie mają nic innego do roboty, jak tylko myśleć, co by tu jeszcze uregulować prawnie. To sprawia, że dla przykładu producent oprogramowania komputerowego zamiast kombinować, jak tu zoptymalizować koszty produkcji, kombinuje jakby tu przekonać jak najwięcej posłów o tym, że jego produkt jest niezbędny do prawidłowego funkcjonowania instytucji państwowych, i że trzeba natychmiast prawnie rozkazać jego zakup wszystkim instytucjom.

Jak wam się wydaje, która opcja jest dla rządzącej partii bardziej opłacalna? Oczywiście, że ta druga, bo zwykli, szarzy wyborcy nie widzą długu państwowego, tylko widzą ładną fontannę w parku, jaką miasto ufundowało z rządowych pieniędzy. Jest więc wtedy duża szansa, że partia zostanie wybrana na kolejną kadencję, bo utrzymanie się przy władzy przez jak najdłuższy czas jest przecież celem każdego ugrupowania.

Co by się jednak stało, gdyby rząd wybrał opcję a)? Wówczas ludzie dostrzegliby tylko, że przestano dawać im prezenty, a w mediach byłaby mowa o tym, że rząd nic nie robi gdyż

dla ludzi. Nie możemy zakładać też, że rządzący będą w pełni uczciwi i nie będą kraść. Rządy demokratyczne składają się też z ludzi i twierdzenie, że rząd demokratyczny będzie zawsze uczciwy przypomina twierdzenie, że w anarchii ludzie nie będą popełniali przestępstw.

Tak więc możemy sobie to wszystko podsumować spostrzeżeniem, że jak w dyktaturze kradnie rządzący, a w anarchii mieszkańcy, to w demokracji kraść mogą i rządzący, i mieszkańcy. Może to i lepiej, bo przynajmniej sprawiedliwie. □

Układanka

Pierwsze części układanki
Znaleźli moi rodzice
Uwielbiałem z tatą sanki
Z mamą kredki, klej, nożyce

Podstawówka, domu remont,
Letni wyjazd na wakacje,
Ze szczytów pierwszy był Giewont,
Zmieniły obrazu kreacje

Ile części – nie podali
Mogę liczyć je bez końca
Jeden jest jak dotyk stali
Inny znów jak promień słońca

Wszystkie z nich wszędzie pasują
Stworzą razem piękną rafę
Obraz śliczny wybudują
Choć część wpadła mi pod szafę

Tylko jedna rzecz nurtuje
Kiedy stawiam kolejny krok
Z części na część mocniej czuję
Że zanim skończę – stracę wzrok

Ewaryst odpowiada



Listy w pisowni oryginalnej.

Drogi Kurierze!

Mam poważny problem. Chodzi o halucynacje dźwiękowe – chyba. Otóż, czasem podczas lekcji w sali 18. zdarzało mi się słyszeć dziwne odgłosy zza ściany – jakby mlaskanie czy coś w tym rodzaju. Jako że ostatnio zaczytuję się w prozie Lovecrafta, od razu przychodzą mi na myśl Wielcy Przedwieczni z Cthulhu na czele. Sprawę potęguje fakt, że z okazji niedawnej kampanii wyborczej w szkole pojawiły się sławiące Brata plakaty. Odgłosy słyszałem zawsze koło osiemnastki i zawsze mnie one niepokoiły. Wydawało mi się, że to może być coś związanego z tym miejscem, niemniej jednak ostatnio usłyszałem te same dźwięki przebijając się w szatni! Jestem coraz bardziej zaniepokojony. Pytałem się znajomych, czy oni też to słyszą, odpowiedzieli tylko uśmiechem i żeby nie był zazdrosny (?) i że na mnie też przyjdzie czas (???). Zacząłem się niepokoić... Czy powinienem odwiedzić psychoanalityka?

Kurierze!

Od pewnego czasu popularne stały się na Facebooku strony typu spotted. Nie sądziłam, że będą one źródłem mojej frustracji. Dwa tygodnie już staram się bezowocnie, aby ktoś mnie „zespottował” i jak dotąd mi się nie udało. Ani na Spotted:BUW, choć chodzę tam codziennie udając, że szukam literatury przedmiotu do prezentacji maturalnej, ani na Spotted:ZTM, choć uśmiecham się do nieznajomych i ubieram w kolorowe płaszczyki, ani nawet na Spotted:Staszic. Co mam zrobić? Może pożyczę od kolegi bluzę Staszica?

Hermancyja

Drogi SK,

kiedyś mój chłopak był normalny. Dało się z nim wyjść na miasto, do kina, pograć w planszówki czy nawet porobić zadania. Teraz jest zupełnie inaczej. Oprócz tego, że gra w jakieś gry MMO w stylu LoL czy WoW, to za każdym razem jak do niego dzwonię mówi mi, że się uczy. Ja nie wiem czego on się tak uczy, nauczyciele w jego klasie nie wymagają jakos szczególnie. Może mu się znudziłam? A może wstydzi się przyznać, że cały czas gra? Ale ja wiem kiedy on gra, bo mój młodszy brat gra na tym samym serwerze...

Opuszczona

Hej SK.

Mam dziwną przypadłość. Wypowiadam często dziwne myśli na głos, czasem na lekcji, np. „Tak, mamo, z serem”. Koledzy się ze mnie śmieją. Nie wiem co z tym zrobić. Po-mo-że-cie?

Ja

Drogi Bezimienny,

związany niewerbalnym społecznym kontraktem nie mogę wyjaśnić Twoich problemów. Mogę tylko powtórzyć to, co mówili Twoi koledzy – na Ciebie również przyjdzie czas. Pocięsz Cię jednak, że nie ma czego się bać. W każdym razie, nie aż tak bardzo.

Enigmatyczny Ewaryst

Droga Hermancyjo!

Fenomen środków szumnie nazywanych „social media” jest dla mnie niezrozumiały. Internet jest niebezpiecznym miejscem, ale ostatecznie decyzja należy do Ciebie... Podejrzewam, że po prostu celujesz w złych samców. Jeżeli chcesz zostać „zespottowana”, na cele swoich subtelnych zalotów wybieraj osobników niezbyt zadbanych, z widocznymi niedostatkami kondycji fizycznej i błyskiem lekko przerażającej desperacji w oku. Gwarantuję, że doczekasz się odpowiedzi.

eW4ry5T

Kochana Opuszczono,

rozumiem, że jest to kolumna porad, ale nawet ja nie jestem w stanie dowiedzieć się zbyt wiele z krótkiego liściku. Znasz swojego chłopaka dużo lepiej niż ja i z pewnością dużo łatwiej będzie Ci znaleźć odpowiedzi na Twoje pytania. Twoja niechęć do przeprowadzenia tego procesu umysłowego sugeruje, że być może boisz się ich, jednak sugeruję skonfrontowanie sytuacji z Twoim wybrankiem i postawienie sprawy jasno. Muszę jednak zaznaczyć, że wymaga to przeprowadzenia rozmowy, co w wielu związkach okazuje się być niemożliwe.

Eukariotyczny Ewaryst

Mój drogi!

Krótko i treściwie: staraj się myśleć na temat albo nie myśl wcale. Z tym drugim prawdziwi mężczyźni nie mają żadnego problemu. Zakładałam, że nie jesteś kobietą, bo w naszej szkole są one niemalże błędem statystycznym.

Ekspresywny Ewaryst

Drogi Staszic Kurierze,

odkąd pamiętam, żyłem z dnia na dzień, z roku na rok. Szedłem do następnej klasy i szkoły, bo wszyscy szli, do mat-fizu poszedłem bo tylko z tego byłem dobry i nie miałem lepszego pomysłu. Pogodziłem się z myślą, że pewnie pójdę na Politechnikę i zostanę inżynierem, choć wcale mnie to ani nie kręci, ani nie jara. Nie miałem żadnych pasji... Niedawno jednak jedną znalazłem! Nie wiąże się z nią chyba żadne studia. Chodzi o hodowanie kóz i robienie tradycyjnych serów. Kolega znalazł fajne miejsce w USA, gdzie można tanio kupić parę kózek i rozkręcić niezły biznes, ale trzeba to zrobić już. Niestety, mam za chwilę maturę i rodzice mnie cisną, żebym się uczył cały czas. A ja bym w sumie chciał hodować kozy w USA... Co mam robić?

Górol

Drogi Górolu,

okazje trafiają się każdego dnia. W dzisiejszych czasach nawet byle pastuch musi znać tablicę podstawowych logarytmów i 37 sposobów przyrządzenia kalmarów, dlatego szczerze polecam poczekać z ideą rozpoczęcia własnej działalności i intensywną naukę do matury. Z pewnością zaprocentuje to i pomoże w dalszych przedsiębiorczych przedsięwzięciach.

Ewaryst Ekonomista

PS Pamiętaj, aby w deklaracji maturalnej wybrać rozszerzenie z wiedzy o tańcu!

			8		5		7	3
	5							2
	3		7	9				
		9			8	7		1
				1				8
		7		6			5	
4		2			1			
		1		8			6	
8			5	4				

Wstąp do ekipy Staszic Kuriera!

Wszystkich chętnych do dołączenia do ekipy Staszic Kuriera, dysponujących poczuciem humoru lub nie, zapraszamy na spotkanie redakcyjne w poniedziałek 11 marca o godzinie 15:00 w sali 220.



staszic **kurier**
on-line
kurier.staszic.waw.pl





Su^Q od Vionca

								9
	7				1		2	
1						3		
		6		7	8			
	8		4				3	
4	3			5	9	6		8
		7		2			9	
3	5					2		
		8				5		6

			2					8
	1	4						2
	5				6	7		4
		6						
9		1	5		2			
		2	8		4	1		9
4						8		7
				9		6		
8		3		2				

	6				5			
	8					3	2	
		3	2					
	1		7					
					1	6	7	
3				5	2	9		
	2		3	8	9			5
4		9		7		2		
6	3			2	4		1	

Rysunek na okładce: Anna Olech

Staszic Kurier

Redakcja

Staszic Kurier

XIV Liceum
Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica
ul. Nowowiejska 37a
02-010 Warszawa

kurier.staszic.waw.pl
kurier@staszic.waw.pl

Redaktor naczelny
Jakub Mrozek

DTP
Michał Radek

Korekta
Kacper Bryskiewicz
Barbara Mroczek
Dominik Plewa

Redaktorzy
Mateusz Dziurzyński
Maksymilian Jabłecki

Igor Kotrasiński
Barbara Łazeba
Dominik Plewa
Maria Sieńko
Martyna Stysło
Michał Wiackowski
Magdalena Zwolińska

Grafika
Anna Bujak
Mateusz Dziurzyński
Karolina Leszczyńska
Magdalena Molenda
Anna Olech
Michał Radek

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, jak również zastrzega sobie prawo do opracowywania redakcyjnego i skracania tekstów oraz zmiany nagłówków i tytułów.

staszic

Kurier